Rok VII. Kraków, Sobota 30 Sierpnia 1902. Nr. 35.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Henryk Siemiradzki

umarł w Strzałkowie w Królestwie Polskiem w ubiegłą niedzielę. Wiadomość ta całą Polskę dotknęła boleśnie. Siemiradzki był jednym z największych malarzy polskich, znanym w całym świecie. Najpiękniejszym obrazem przez niego wykonanym jest obraz «Pochodnie Nerona». Przedstawia on męczarnie, jakie cesarz rzymski Neron zadawał chrześcijanom, gdy ich kazał smolą oblewać, przywiązywać do słupów i zapalać jak pochodnie. Obraz ten darował zmarły artysta krajowi z prośbą, by był zawieszony w Krakowie w Sukiennicach. Tutaj też się on znajduje. Oprócz tego namalował jeszcze wiele innych mniej wybitnych, ale bardzo pięknych obrazów. Mieszkał przeważnie w Rzymie, a tylko od czasu do czasu przyjeżdżał do kraju. Zwłoki jego będą przewiezione do Warszawy i tam złożone w grobie rodzinnym.

Szukajcie naprzód królestwa Bożego.

Jakób Bossuet, który się urodził w r. 1627 ze starej i zacnej rodziny burgundzkiej, był jednym z najuczeńszych kapłanów francuskich. Król francuski, Ludwik XIV., powierzył mu wychowanie swego syna, a później mianował go biskupem w Meaux. Do najbliższych przyjaciół jego należał opat Trapistów Rancé, którego nazywał swoim świętym przyjacielem i kilka razy go w La Trappe odwiedził. Z miłości dla przyjaciela kazał urządzić znacznym kosztem w kościele Trapistów jasełka, które przedstawiały szopkę betlemską, Najświętszą Pannę, św. Józefa, dzieciątko Jezus, bydlęta i t. d. W samą wilię Bożego Narodzenia, gdy już robota była ukończona, biskup chciał zapłacić czterem robotnikom, którzy byli zajęci urządzaniem jasełek. Spojrzawszy na nich uprzejmie rzekł: «By wam również dać podarunek na święta, umyśliłem dać wam do wyboru, co zechcecie». Robotnicy ucieszeni patrzeli ciekawie na to, co na stole leżało pod przykryciem. Biskup, zdejmując chustkę ze stołu, rzecze: Każdy ma prawo wybrać sobie albo złotówkę (pieniądz złoty) albo też książkę z żywotami świętych. Pierwszy robotnik śpiesznie wziął złoty pieniądz, a książki ani nie poruszył mówiąc: «Książka nie przyda mi się na wiele, bo nie umię dobrze czytać». Drugi robotnik również sięgnął po pieniądz, usprawiedliwiając się, że sobie za to kupi ciepłe ubranie na zimę. Trzeci robotnik bez namysłu wziął chciwie pieniądz, dodając, że za to kupi sobie drzewa na opał. Nareszcie czwarty robotnik, najmłodszy ze wszystkich, gdy przyszła kolej na niego, spoglądnął na pieniądz i na książkę pięknie oprawną i rzekł: «Mam w domu starą i ciemną matkę; pieniądz przydałby się jej i na pewien czas ulżyłby biedy; ale ona jest pobożna i sprawię jej wielką przyjemność, gdy w czasie dlugich zimowych wieczorów przeczytam jej co budującego z żywotów świętych. Dlatego ja wezmę książkę». Biskupowi łza stanęła w oku. Wręczając książkę dobremu synowi, otworzył ją, a oto zewnątrz niej było sześć złotówek. Jakżeż zdziwił się i ucieszył ów młody robotnik, a jak gniewali się tamci, gdy to spostrzegli. A biskup rzekł: «Patrzcie, chciałem z wami uczynić próbę, czy wolicie rzeczy doczesne aniżeli wieczne. Trzech wybrało doczesne. Chciałem wam wskazać na słowa naszego Zbawiciela, który mówi: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam przydana» (Mat. 6. 33.). Patrzcie, oto

w książce było sześć sztuk złota. Wyście woleli jednę sztukę złota, niż książkę z żywotami świętych. Dobrze, uszanowałem wasz wybór, dlatego zatrzymaj cie to, co ziemskie. Gdybyście atoli tak jak ten młodzian cnotliwy, wybrali naprzód to, co duchowne, tj. książkę religijną, to i wy otrzymalibyście obok książki nie jednę ale sześć sztuk złota. Szczęśliwa matka, która takiego syna wychowała. Szczęśliwy człowiek, który wyżej ceni niebieskie rzeczy aniżeli ziemskie. Takiego Bóg nie opuści!».

Wiadomości z całego świata.

Spór o Morskie Oko. W Gracu toczą się obecnie rozprawy sądu polubownego, który ma rozstrzygnąć spór między Galicyą a Węgrami o granicę. Węgrzy pragną swą granicę posunąć ku północy i zabrać w ten sposób kawałek naszego kraju w Tatrach. Na tym kawałku znajduje się prześliczne jezioro zwane Morskiem Okiem. Już od 18-tu lat toczy się spór — dotąd nierozstrzygnięty. Dopiero w tych dniach zebrał się sąd rozjemczy w Gracu, który odbywa codzienne posiedzenia, a po niedzieli zjedzie do Tatr na miejsce sporne. Sądzimy, że słuszność zwycięży, a słuszność jest po stronie polskiej, bo Morskie Oko było od wieków polskiem.

Bezrobocie w Galicyi wschodniej już ustało, ale z tego powodu jest jeszcze ciągle między ludźmi wrzawa. Dochodzą, jaki był naprawdę powód do wywołania bezrobocia. Wielu sądzi, że Rusini dążą do tego, aby Lachów (t. j. Polaków) wygnać z Rusi, przeto wszczynają strejki, aby panów zubożyć, grunta od nich wykupić lub zabrać przemocą — jeżeli się da. Tymczasem Polacy siedzą na Rusi od wieków, Rusi przeciw Tatarom i Turkom bronili i mają tam takie samo prawo siedzieć jak i Rusini. Inni mówią, że strejk powstał tylko dlatego, że płaca była rzeczywiście za mała. Nareszcie zdaniem innych główną przyczyną strejku byli socyaliści, którzy lubią wszelkie zaburzenia a zwłaszcza, jeżeli może się przytem zdawać, że oni są obrońcami ludu, aby sobie lud ująć, a potem zarzucić na jego kark jarzmo żydowsko-demokratyczne. Zdaje się, że tu zeszły się wszystkie trzy przyczyny i dlatego ten ruch nie łatwo się ułoży.

Poznań. Rząd niemiecki i pruski przygotowują wielką paradę na przyjęcie cesarza Wilhelma II., który ma wkrótce przybyć do Poznania. Polacy zachęcają się wzajemnie, aby w przyjęciu cesarza nie brać żadnego udziału, bo cesarz jest dla Polaków niechętny i niedawno w Malborgu wypowiedział mowę przeciwko nam. Ciekawość wielka, jak też ten przyjazd wypadnie.

Wiedeń. Obydwaj prezydenci ministrów austyacki i węgierski odbywają między sobą nieustanie prawie narady, bo chodzi o ugodę cłową między obydwoma polowami monarchii. Podobno do porozumienia ma być jeszcze daleko; ostatecznie jednak załatwienie ugody zależy od Rady państwa i sejmu węgierskiego. Austryacka Rada państwa ma być zwołaną z końcem września.

Rząd dotąd nie dał pozwolenia na otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, choć Polacy się tego domagają. Widać, że rząd niemiecki nie jest nam Polakom życzliwy.

Praga. W Kralowym Hradcu odbył się w tym tygodniu zjazd katolików czeskich, w którym wzięło udział 10 tysięcy osób.

W Mannheim w Niemczech odbył się wiec katolików niemieckich, na który przybyło 170 stowarzyszeń i około 20 tysięcy osób z całych Niemiec.

Fryburg w Szwajcaryi gościł przez trzy dni 19—23 delegatów stowarzyszeń maryańskich, których się koło 400 zebrało z całego świata na kongres. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem cześć Najświętszej Maryi Panny. Nie brakło też delegatów z Polski i bardzo ich mile witano.

Francya. Rząd francuski, stojący na usługach socyalistów, żydów i liberałów, zwalcza całą siłą religię katolicką. Zakonnicy Asumpcyoniści wydawali gazetę codzienną w Paryżu, a 7 gazet dodatkowych poza Paryżem, mieli swą drukarnię, księgarnię i wydawali mnóstwo książek katolickich. To nie podobało się rządowi i dlatego rozwiązal zakon, opierając się na ustawie o stowarzyszeniach, a każdego zakonnika za przekroczenie tej ustawy skazał na karę 16 franków. Rząd spodziewał się, że gazety przestaną wychodzić, ale się omylił. Zakonnicy oddali swą drukarnię i księgarnię pewnemu kupcowi, który im był przychylny. Gazety więc wychodziły tak samo jak dawniej. Teraz rząd chwycił się prostego gwałtu i bezprawia. Kazał drukarnię zamknąć i zabronił wydawania gazet pod tym pozorem, że ów kupiec jest tylko na oko właścicielem, a rzeczywistymi posiadaczami są zakonnicy. Jest to krzyczące bezprawie. Zapewne sąd tę sprawę inaczej rozstrzygnie.

„Martwa ręka" żydowska.

Po żydowskich gazetach francuskich obiega obecnie wiadomość podana przez niejakiego Y. Guijot o wielkim majątku zakonnic św. Ducha w St. Brieuc. Podaje on, że zakonnice te posiadają gruntu 260 hektarów i 93 arów, z którego czynsz wynosi 67.836 franków, a warta 1.893.000 franków. Nadto mają posiadać ziemi 56 hektarów i 57 arów, wartości 1,958.000 franków, z której czynsz wynosi 88.060 franków

a która jest zapisaną pod obcem imieniem na rzecz klasztoru. Razem więc mają 317 hakt. i 50 arów wartości 3,853.000 franków. Zato utrzymują pewną liczbę szkół i zakładów dobroczynnych, których utrzymania żaden świecki zakład nie podjąłby się za te pieniądze.

Z tego powodu «Gazeta francuska» zwraca uwagę wspomnianemu panu na olbrzymie posiadłości żydowskich zakładów, do których przyrównane majątki klasztorów prawie nikną. I tak:

Żydowska szkoła ludowa w Paryżu posiada 4 miliony, kasa zapomogowa przy tej szkole posiada 3 miliony; stowarzyszenie żydowskie dla wychowania ubogich dzieci ma 3 miliony; zakład barona Hirsza 6 milionów; żydowskie schronisko w Londynie ma 3 miliony; zakład żydowski w Montreal 600 tys.; schronisko dla żydowskiej młodzieży w Nowym Jorku 3 miliony; szkoły żydowskie barona Hirsza w Galicyi 5 milionów a fundusz na ich utrzymanie wynosi 6 milionów; komitet żydowski w Paryżu, który udziela pożyczek i zapomóg żydom 5 milionów; towarzystwo dobroczynne 1 milion; żydowskie towarzystwo kolonizacyjne 10 milionów; szkoła żydowska przy ulicy Sekretana w Paryżu 4 miliony, a taka sama szkoła w Jerozolimie 3 miliony; zakład Arona Hirsza dla dobrych dzieł, który przedewszystkiem służy żydom, posiada $16^1/_2$ milionów.

Gazety liberalne i żydowsko-socyalistyczne rozszerzają ciągle niestworzone bajki o majątkach duchownych, a milczą o żydowskich, które mają taki sam cel religijny lub dobroczynny. Wszystkich bynajmniej nie wyliczyliśmy. Wspomnieliśmy bowiem wyżej tylko o tych, które pochodzą z fundacyi barona Hirsza, a które wynoszą same 70 milionów. Nie mamy nadziei, aby gazety żydowskie zajęły się kiedy «martwą ręką» żydowską («martwą ręką» nazywają oni posiadłości zgromadzeń katolickich). Mybyśmy się też nie zajmowali nią, gdyby nas do tego nie zmuszali żydzi, którzy zawsze łączą się z nieprzyjaciółmi kościoła. Wartałoby też zbadać źródło z którego te wielkie sumy żydowskie urosły. Czy one też tak powstały z darowizn, zapisów, z oszczędności, jak majątki kongregacyj? Przeważnie powstały one z olbrzymich majątków bogaczów żydowskich, o których zbogaceniu możnaby wiele mówić.

O wywożeniu obornika na pole.

Co do obchodzenia się z obornikiem przy wywożeniu takowego na pole, mamy kilka sposobów, których stosownie do okoliczności trzeba używać.

Pierwszy sposób jest najlepszy: obornik wywieźć, w ten sam dzień rozrzucić i przyorać. Nie będzie żadnych strat i rola najwięcej skorzysta. Ale musi być obornik dobrze rozłożony czyli przegnity.

Drugi sposób: wywieźć, rozrzucić i pozostawić na jakiś czas rozrzucony. Gdzie pole równe, niema pochyłości czyli spadku, tam możemy śmiało gnój rozrzucić i pozostawić go nawet na 3 tygodnie, a strat żadnych nie będzie. Jeżeli przyjdzie deszcz, to wszystko to, co się rozpuści, wsiąknie do ziemi. Ale gdyby deszcze długo padały, to znów tak wypłóczą słomę, torf i inną ściółkę, że ta potem przyorana, nie będzie mogła prędko w ziemi zgnić. Czasami takie rozrzucenie i pozostawienie na jakiś czas gnoju na roli jest z korzyścią, a mianowicie wtedy, jeżeli ziemia jest zbyt wysuszona. Przykryta nawozem nie będzie dalej wysychać, a owszem będzie podsiąkać ze spodu i da się potem dobrze odorać.

Ci, którzy pole dzierżawią (arendują), robią tak w ostatnim roku, że rozrzucają gnój na deszcz, a potem zagrabują grabiami słomę pozostałą. Mają wtedy pole znawożone tylko na jeden rok.

Trzeci sposób jest: wywieźć obornik na pole i ustawić w duże stosy, czyli kupy. Sposób ten nie jest dobry, ale musi się go użyć, jeżeli pole jest spadziste, a na przyoranie natychmiastowe niema czasu. Nie jest dobry ten sposób dlatego, że obonik przy nakładaniu, przewożeniu, zrzucaniu na kupę nałyka się, że tak powiem, powietrza, potem na kupie się zagrzewa i spala. Dobrze jest pod ten stos podłożyć pod spód ziemi, albo torfu, żeby to, co się rozpuści, nie wsiąkło do roli, ale do tej podściółki, którą się potem po polu rozrzuci. Należy też z wierzchu przykryć ziemią lub torfem. Wysokość kupy nie powinna być większa, jak półtora metra.

Czwarty sposób jest, gdy wywozi się obornik na pole i ustawia w małych kupkach. Nie jest to złe, jeżeli się zaraz, lub niedługo rozrzuci i przyorze. Ale gdy takie kupki pozostają długo, to deszcze wypłókują z nich pokarmy, które wsiąkną w ziemię na tym placu, gdzie kupka była, albo spłyną do bruzdy.

Co do ilości obornika, jaką należy dawać na rolę, to możemy podać następujące wskazówki:

Ziemie ciężkie, zwięzłe i wilgotne nawozi się rzadko, ale dobrze; ziemie lekkie, suche, nawozi się mało, ale często. Jeżeli do ziemi ciężkiej damy dużo obornika słomianego, to tę ziemię należycie przewietrzymy, ogrzejemy i przesuszymy. Najlepszy tu obornik zbierany pod bydłem w stajni, nie wyrzucany na gnojarnię, bo jest mniej rozłożony. Należy dawać na morgę 30, 35 lub 40 fur co 5, 6 lub 7 lat.

Na ziemie średnio zwięzłe dajemy 15, 20, 25 fur na morgę, co 4 lub 5 lat. Na ziemie lekkie dajemy 5, 10, 15 fur na morgę co 2 lub 3 lata.

Fury rozumieją się parokonne po 20 cetnarów zwykłych na furę.

Jan Piętka,
profesor w Czernichowie.

Ludy Słowiańskie.

(Ciąg dalszy).

Piśmiennictwo słowackie.

Od 4 już wieków żyją Słowacy w jarzmie węgierskiem, nie mogli się więc zdobyć na własną kulturę wysoką i piśmiennnictwo nie miało warunków rozwoju. Szerzyć oświatę i wspierać literaturę mogła tylko skutecznie »Macierz słowacka«. Ale przecie rząd madziarski nie życzy sobie mieć oświeconych Słowaków i dlatego w r. 1875 rozwiązał to pożyteczne stowarzyszenie a majątek Towarzystwa 200.000 koron zabrał do skarbu państwowego. Podobnie postępują Węgrzy ze szkołami słowackiemi, za grosz składkowy założonemi. Dowód to tylko siły i ofiarności narodowej, że mimo wykształcenia w szkole węgierskiej, (bogatszy uczęszcza do czeskich lub niemieckich poza krajem), naród żyje i piśmiennictwo się krzewi.

Dawniejsi pisywali wiele po niemiecku jak wielki uczony *Szafarzyk*, który opisał »Słowiańskie starożytności« i zebrał dwie księgi »Pieśni świeckich ludu słowackiego na Węgrzech« (1827). Inni pisali po czesku, a wśród tych wsławił swe imię *Jan Kollar*, twórca pieśni »Córa Sławy«. Ta pieśń przez długie lata rozpalała serca młodych Słowaków i zagrzewała do walki o ideały narodowe i do pracy nad ludem. Pod tym też wpływem zakwitła bujnie literatura w połowie zeszłego stulecia u Słowaków. W tym też okresie mają oni cały szereg mężów dzielnych i ojczyźniaków, jakich w tej liczbie ani z tą siłą nie wskaże pokolenie ani poprzednie ani najbliższe następne.

Z pomiędzy dzisiejszych pieśniarzy najbardziej jest znany *Hwiezdosław*, (ur. 1849), adwokat w Namiestowie (z tamtej strony Babiej góry). Jest on znany i u nas, ponieważ tłómaczył utwory naszych wielkich pieśniarzy na jezyk swój macierzysty, przeważnie utwory Mickiewicza (Sonety) i Słowackiego (Ojciec zadżumionych). Jego pieśń często przejmuje się tonem ludowym n. p. piosenka:

Umrela maticzka, umrela;
Jej biela dusziczka
Sta paprsk [1]) zlaty
Zpat [2]) w nebo wzaty
Letela...

Zupełnie jak w pieśniach naszego lirnika mazowieckiego, Lenartowicza.

Równą sławą cieszy się także dzisiaj drugi pieśniarz, także adwokat z zawodu, o 2 lata starszy od poprzedniego, *Hurban Wajansky*. Między innemi opiewa on piękność Tatr i morza południowo-słowiańskiego w Zbiorku »Tatry a more«. Oprócz poezyi uprateż i prozę i w mowie niewiązanej pisze bardzo cenione powieści. Jego wiersze są bardzo wyrobione i są także przejęte melodyą ludową. Ot dla przykładu:

...Czerwena kalina nad wodou sa knisze [1])
Slowenska mamiczka smutny listok pisze.
Smutny listok pisze, slzami ho rosi,
Że slowensky synczek tiażke jarmo nosi
Smutny listok pisze, krwu to peczati,
Że poznala zradcu we wlastnom dietati...

Prawda, że każdy z nas to i zrozumie i zaraz odczuje, nie potrzeba ani tłómacza ani objaśnień!

Czasopism politycznych mają Słowacy 8 i sporą liczbę różnych drobniejszych wydawnictw czy to naukowych czy też religijnych lub gospodarskich. Nie wszystkie jednak są szczere i zdrowy pokarm duchowy przynoszą, bo niektóre są wydawane nakładem rządu (za pieniądze zabrane »Macierzy«) i te są zawsze przesiąknięte jadem nienawiści do wszystkiego, co słowiańskie, a mają za cel zbałamucenie nieoświeconego czytelnika i zrobienie z niego po madziarsku myślącego Słowaka, który, kiedy już będzie myślał po madziarsku, wnet i łatwo stanie się Madziarem i wrogiem swej ojczyzny. Takiego środka się przecie chwytają i Moskale względem nas, ale te podstępy daremne, bo i nasza Polska »jeszcze nie zginęła« i jeszcze »Słowenska recz żyje«.

Łużyckie.

Najuboższe ze wszystkich i najszczuplejsze jest piśmiennictwo Serbów łużyckich, których Niemcy także Wendami nazywają. Naród najmniej liczny, kraj najmniejszy, dola najsmutniejsza, wokół silny zalew niemiecki, wewnątrz bieda i nędza, to warunki, które się złożyły na dzisiejsze smutne życie duchowe naszych pobratymców. A przecie mimo to wszystko *«hiszcie Srbstwo njezhubjene»* śpiewają na Łużycach. I zaprawdę. Widać to najlepiej na ich piśmiennictwie, które przecie jakoś żyje i żyje coraz zdrowiej i silniej i naprzód się posuwa. Wszystko w ogromnem a ogromnem pomniejszeniu, ale jest.

Mają i oni bardzo stare przekłady pisma św. i katechizmy w języku narodowym, ale po za tem prawie nic więcej z doby starej. Później, już w XVIII. wieku, mnożą się kazania i pieśni kościelne. Dopiero stulecie XIX zajaśniało u Serbów łużyckich nowemi gwiazdami, które się zarówno na obłokach katolickich, jak i protestanckich ukazały. Na widownię piśmiennictwa występują przeważnie duchowni obu wyznań i nauczyciele, bo też te dwa stany są głównymi przedstawicielami inteligencyi wendyjskiej. Prawdziwą poezyę zaszczepił w piśmiennictwie Andrzej Zeiler (1804—1872), który był przez nieba przeznaczony na pieśniarza narodowego. Zbierał on też wszystko, co życiem tchnie narodowem, przysłowia, zwyczaje i wierzenia ludowe skwapliwie zapi-

[1]) Promień. [2]) Napowrót.

[1]) Kołysze się.

sywał. Kierownikiem zaś całego ruchu odrodzenia w Łużycach był Jan Smoler, nie zbyt dawno zmarły, który również całe miesiące już jako student podróżował po kraju rodzinnym i zebrał pieśni ludowe i podania.

Za jego staraniem powstała w r. 1848 «Macierz serbska». Od r. 1898 wychodzi półrocznik «*Czasopis Maćicy Serbskeje*», poświęcony sprawom naukowym. Macierz jest opiekunką nauk i języka, stróżem pamiątek narodowych, krzewicielką oświaty wśród ludu i mniej wykształconych obywateli. Macierz troszczy się ogromnie o książki ludowe i może się już dzisiaj pochlubić cennemi wydawnictwami przystępnemi.

Następcą w pracy również dzielnym po Smolerze był Michał Hórnik, ksiądz, wychowanek praskiego seminaryum duchownego. On zebrał drużynę kapłanów katolickich, która związana w towarzystwo, wydaje pisemko «*Katholski Poseł*» i pobudza do podobnej działalności i duchowieństwo protestanckie. Jego też staraniem było założenie jedynego miesięcznika naukowo-literackiego «*Łużica*», które już 20 lat wychodzi i treścią bogatą i ciekawą równa się z zagranicznemi tego rodzaju wydawnictwami.

Z pomiędzy dzisiejszych największe znaczenie w narodzie mają dwaj mężowie: Ernest Muka, profesor gimnazyalny we Freibergu i ksiądz Jakób Ciszyński. Pierwszy jest więcej uczonym i wydaje poważne naukowe dzieła i prace, drugi jest dziś największym z młodego pokolenia pieśniarzem. W zeszłym roku minęło 25 lat od chwili, kiedy z pierwszą pieśnią wystąpił przed ziomkami i dzień ten jubileuszowy uczcili też i rodacy i inni pobratymcy uroczyście. Tłómaczył on też wiele z innych języków, najwięcej z czeskiego. O swoich zaś pieśniach sam tak powiada:

Moje piesnje su moje žiwjenje,
Moje žiwjenje su moje piesnje.

Czcią rodaków i obcych otoczony, dosnuwa przędzę żywota sędziwy już staruszek ośmdziesięcioletni Jan Wjela Radyserb, który swą pieśnią już w 1842 r. wystąpił i dziś jeszcze czynny jest w pracy pisarskiej, o ile starość pozwala.

Poezya tego najmniejszego narodu słowiańskiego wcale nie stoi niżej od innych, a równie i inne gałązki piśmiennictwa, to tylko niestety, że wszystkiego szczupło, że na ilość bardzo mało. Pamiętajmy tylko, że Serbów łużyckich jest ledwie 170.000 dusz, a zatem trochę tylko więcej, niż ludności we Lwowie, a 2 razy prawie tyle, co w Krakowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Już właśnie ksiądz Bartosz z Kołobucka skończył jedną mszę, a Jarosz, proboszcz kaliski, miał wkrótce wyjść z drugą, i król wyszedł przed namiot, aby rozprostować nieco zmęczone klęczeniem kolana, gdy na spienionym koniu wpadł jak burza szlachcic Hanko Ostojczyk i, nim z siodła zeskoczył, zakrzyknął:

— Niemce, miłościwy panie!

Porwali się na te słowa rycerze, król zmienił się na twarzy, zamilkł przez mgnienie oka, poczem zawołał:

— Pochwalony Jezus Chrystus! Gdzieś ich widział i ile chorągwi?

— Widziałem jedną chorągiew przy Grunwaldzie — odpowiedział zdyszanym głosem Hanko: ale z za wzgórza kurzawa szła, jakby ich więcej ciągnęło:

Pochwalony Jezus Chrystus! — powtórzył król.

A w tem Witold, któremu za pierwszem słowem Hanki krew uderzyła do twarzy i oczy poczęły się żarzyć jak węgle — zwrócił się do dworzan i zawołał:

— Odwołać drugą mszę i konia mi!

Król zaś położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Jedź ty, bracie, a ja ostanę i drugiej mszy wysłucham.

Więc Witold i Zydram z Maszkowic wskoczyli na konie, lecz właśnie w chwili, gdy zawrócili ku obozom, przyleciał drugi goniec, szlachcic Piotr Oksza z Włostowa, i zdala już począł krzyczeć:

— Niemce! Niemce! widziałem dwie chorągwie!

— Na koń!! — ozwały się głosy między dworzany i rycerstwem.

A jeszcze Piotr mówić nie przestał, gdy znów rozległ się tentent i przypadł trzeci goniec, a za nim czwarty, piąty i szósty: wszyscy widzieli chorągwie niemieckie, nadciągające w coraz większej liczbie. Nie było już wcale wątpliwości, że cała armia krzyżacka zastępuje drogę wojskom królewskim.

Rycerze porozjeżdżali się w mgnieniu oka do swoich chorągwi. Z królem przy namiocie kaplicznym pozostała tylko garstka dworzan, księży i pachołków. Ale w tej chwili rozległ się dzwonek na znak, że proboszcz kaliski wychodzi z drugą mszą, więc Jagiełło wyciągnął ramiona, złożył pobożnie dłonie i, wzniósłszy oczy ku niebu, wolnym krokiem udał się do namiotu.

Lecz, gdy po skończonej mszy wyszedł znowu przed namiot, mógł już własnemi oczyma przekonać

się, że prawdę mówili gońce, gdyż na krańcach wznoszącej się coraz bardziej ku górze, rozległej równiny, zaczerniało coś, jak gdyby bór wyrósł nagle na pustych polach, a nad tym borem grała i mieniła się w słońcu tęcza chorągwiana. Jeszcze dalej, hen! za Grunwaldem i Tannenbergiem, wznosił się ku niebu olbrzymi obłok kurzawy. Król objął wzrokiem cały ten groźny widnokrąg, poczem zwróciwszy się do księdza podkanclerzego Mikołaja, zapytał:

— Jakiego dziś patrona?

— Dzień Rozesłania Apostołów — odrzekł ksiądz podkanclerzy.

— Więc dzień Apostołów będzie ostatnim życia dla wielu tysięcy chrześcijan, którzy się dziś na tem polu zetrą.

I wskazał ręką szeroką, pustą równinę, na której w pośrodku tylko, w połowie drogi do Tannenberga, wznosiło się kilka odwiecznych dębów.

Tymczasem jednak przyprowadzono mu konia, a w oddali ukazało się sześćdziesiąt kopii, które Zydram z Maszkowic przysyłał jako straż osoby królewskiej.

Straży królewskiej przywodził Aleksander, młodszy syn księcia na Płocku, a brat tego Ziemowita, który szczególną «przemyślnością» do wojny obdarzon, zasiadał w radzie wojskowej. Drugie po nim miejsce trzymał litewski synowiec monarchy, Zygmunt Korybut, młodzian wielkich nadziei i wielkich przeznaczeń, ale niespokojnego ducha. Między rycerstwem najsłynniejsi byli: Jaśko Mążyk z Dąbrowy, prawdziwy olbrzym, postawą niemal Paszkowi z Biskupic równy, a siłą niewiele samemu Zawiszy Czarnemu ustępujący, Żóława, baron czeski, drobny i chudy, ale sprawności niezmiernej, słynny na dworze czeskim i węgierskim z pojedynków, w których kilkunastu rycerzy rakuskich rozciągnął, i drugi Czech Sokół, łucznik nad łuczniki, i wielkopolanin Bieniasz Wierusz, i Piotr Medyolański, i bojarzyn litewski Sienko z Pohosta, którego ojciec Piotr jednej chorągwi smoleńskiej przywodził, i krewny króla kniaź Fieduszko, i kniaź Jamont, a zresztę sami polscy rycerze, «wybrani z tysięców», którzy wszyscy zaprzysięgli do ostatniej krwi króla bronić i od wszelkiej wojennej przygody go osłaniać. Zaś bezpośrednio przy osobie królewskiej znajdował się ksiądz podkanclerzy Mikołaj i sekretarz Zbyszko z Oleśnicy, młodzieńczyk uczony, biegły w sztuce czytania i w piśmie, ale zarazem siłą do dzika podobny. Nad zbroją pana czuwali trzej giermkowie: Czajka z Nowego Dworu, Mikołaj z Morawicy i Daniłko Rusin, który dzierżył łuk i sajdak królewski. Dopełniało orszaku kilkunastu dworskich, którzy na ścigłych biegunach mieli z rozkazami do wojsk latać.

Giermkowie przybrali pana w świetną, błyszczącą zbroje, poczem przywiedli mu również «wybranego z tysięców» cisawego rumaka, który parskał nozdrzami na dobrą wróżbę z pod stalowego naczółka i, napełniając rżeniem powietrze, przysiadał nieco, jak ptak, który się chce zerwać do lotu. Król, gdy uczul pod sobą konia, a w ręku kopię, zmienił się nagle. Smutek znikł z oblicza, małe, czarne oczy poczęły błyskać, a na twarzy zjawiły się rumieńce; lecz była to chwila tylko, bo gdy ksiądz podkanclerzy począł go żegnać krzyżem, spoważniał znów i pochylił z pokorą, przybraną w srebrzysty hełm głowę.

Tymczasem armia niemiecka, zstępując zwolna z wyniosłej równiny, minęła Grunwald, minęła Tannenberg i zatrzymała się w zupełnym bojowym szyku w połowie pola. Z dołu, z polskiego obozu widać było doskonale groźną ławę zakutych w żelazne zbroje koni i rycerzy. Bystrzejsze oczy odróżniały nawet dokładnie, o ile wiatr targający chorągwie na to pozwalał, rozmaite znaki na nich wyszyte, jako: krzyże, orły, gryfy, miecze, hełmy, baranki, głowy żubrów i niedźwiedzi.

Stary Maćko i Zbyszko, którzy wojując poprzednio z Krzyżakami, znali ich wojska i herby, pokazywali swoim Sieradzanom dwie chorągwie Mistrza, w których służył sam kwiat i dobór rycerstwa, i walną chorągiew całego zakonu, której przewodził Fryderyk von Wallenrod, i potężną, świętego Jerzego, z krzyżem czerwonym w polu białem, i wiele innych zakonnych. Nieznane im były jeno znaki różnych gości zagranicznych, których tysiące nadciągnęły ze wszystkich stron świata: z Rakuz, z Bawaryi, ze Szwabii, ze Szwajcaryi, ze słynnej z rycerstwa Burgundyi, z bogatej Flandryi, ze słonecznej Francyi, o której rycerzach powiadał ongi Maćko, że nawet leżąc już na ziemi, jeszcze waleczne słowa mówią, z zamorskiej Anglii, ojczyzny celnych łuczników, i nawet z dalekiej Hiszpanii, gdzie wśród ustawicznych walk z Saracenami rozkwikło nad wszystkie inne kraje męstwo i honor.

A zaś onej twardej szlachcie z pod Sieradza, z Koniecpola, z Krześni, z Bogdańca, z Rogowa i z Brzozowej, jak również z innych ziem polskich, poczęła burzyć się krew na myśl, że za chwilę przyjdzie im się zmierzyć z Niemcami i całem tem świetnem rycerstwem. Twarze starszych stały się poważne i surowe, ci bowiem wiedzieli, jak ciężka i okrutna będzie to praca. Atoli serca młodszych poczęły skowytać, tak właśnie, jak skowyczą trzymane na uwięzi psy myśliwe, gdy zdala dzikiego zwierza ujrzą. Więc niektórzy, ściskając silniej w garściach kopie, rękojeście mieczów i toporzyska, osadzali na zadach konie, jakby do skoku, inni poczęli oddychać szybko, jakby stało im się nagle za ciasno w pancerzach. Doświadczeńsi jednak wojownicy uspokajali ich, mówiąc: «Nie minie was, a starczy dla każdego, daj Bóg, by nie było nadto».

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Tylko jednę koronę żądamy za „Prawdę“ odtąd do końca roku bieżącego od **nowych** prenumeratorów.

Prosimy podawać „Prawdę“ znajomym, bo ona szerzy oświatę zdrową. Pieniądz wydany na dobre pismo nie jest stracony.

Zalegających z prenumeratą prosimy o rychłe wyrównanie należytości.

Do Kalwaryi na odpust wybrał się też jakiś socyalista. Ale myślicie, że po to, aby się tam spowiadać lub modlić? Daleko mu do tego! On tam poszedł, aby modlących się podpatrywać, szydzić z nich i kpić. Wróciwszy z Kalwaryi rozpisuje się obecnie szeroko w krakowskiem pisemku socyalistycznem o swej pielgrzymce i drwi naturalnie ze wszystkiego: ze śpiewu, z całowania ziemi, z pieśni i t. d. OO. Bernardynów pociąga do odpowiedzialności za to, co sprzedają kramarze. Szczególnie nie podobała mu się książeczka p. t. „Wilk socyalno-demokracki“, którą jakiś kramarz sprzedawał. To tylko dziwna, że tu w Krakowie żydzi n. p. Himelblau sprzedają najbezecniejsze książki, senniki, obrazki, a on tego nie widzi i nigdy o tem nie pisze; ale prawda... kruk krukowi oka nie wykole.

Bardzo mu się też nie spodobał obraz, który przedstawia chłopca męczonego przez żydów, a który się znajduje na korytarzu klasztornym.

O co temu pismakowi chodziło, pokazuje się z tych słów jego: „Kaplice i stacye w okolicy Lanckorony są dla wielu pątników miejscami, gdzie wydarzyły się wypadki, opisane w biblii. Dlatego wycałowują z takiem uniesieniem ziemię, pełzając po niej czasem przez kilkadziesiąt metrów. Wróciwszy do domów, nienawidzą (!) z całej duszy żydów, jak gdyby opisane w ewangeliach wypadki wydarzyły się dopiero wczoraj“.

No, no! niech tylko żydzi nie zdzierają, nie oszukują ludu, to już mogą być spokojni o swoją skórę; za to, że P. Jezusa ukrzyżowali ich przodkowie, Bóg ich ukarał, a lud nad nimi się tylko lituje.

Radzimy socyalistom, aby drugi raz wysłali do Kalwaryi kogoś, którýby zbadał, jak tam żydzi gnębią biednych stolarzy, jak się ich potem i ciężką pracą bogacą, jak ich rozpijają, jak rozbijają ludzi idących na jarmark, wydzierając im poprostu kury, skórki i t. d. — i niech o tem coś napiszą. Tylko nie wysłać tam żyda!

W przejeździe na Kalwaryę bawiły w Krakowie 25. b. m. dwie większe gromady pielgrzymów. Jedna licząca blisko 140 uczestników pochodziła z Przemyślan i Glinian. Druga zaś przybyła z Wielkopolski, a liczyła około 160 włościan. Uczestnicy jednej i drugiej wycieczki zwiedzili pamiątki i zabytki Krakowa, oraz kościoły, poczynając od katedry na Wawelu. Wieczorem byli na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ w teatrze miejskim, a następnego dnia odjechali do Kalwaryi.

Pogrzeb bez Boga. W Karmo, słynnem gnieździe socyalistów we Francyi, odbył się pogrzeb, który wskazuje, jakie zepsucie się tam szerzy. Kowal Edmund Gedeon umierając polecił w testamencie, by mu sprawiono pogrzeb taki: Chcę, by mój pogrzeb był cywilny; życzę sobie, by trumnę wystawiono w sali obitej czerwonem suknem (widocznie był to socyalista, bo socyaliści lubią taki kolor); obok trumny ma być stół, na którym stać będą butelki ze starem winem i wódką dla moich przyjaciół, którzy otrzymają zaproszenie na mój pogrzeb. W czasie pochodu muzyka miejska, do której należałem, ma grać wesołe kawałki, jak polki i walce. Ma się rozumieć, że przyjaciele spełnili ostatnią wolę zmarłego tem ochotniej, że mieli czem zakrapiać żal po jego stracie.

Pisarzem dla 7 gmin mianował Wydział powiatowy w Brodach żyda, chociaż nie brakło uzdolnionych katolików. Gminy wniosły do Wydziału krajowego protest. Znana to rzecz, że żydzi w Galicyi cieszą się miłością nietylko socyalistów, ale także władz tak rządowych, jako też i krajowych. O co się katolik nie może doprosić, to żydowi przychodzi z łatwością.

Ogłoszenie. Chcąc hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, c. k. ministerstwo obrony krajowej postanowiło zakupić w jesieni 1902 r. remonty, a to wyłącznie dla c. k. obrony krajowej na jarmarkach, które odbędą się w Galicyi według następującego programu:

W miesiącu wrześniu: w Rzeszowie 22-go, w Mielcu 24-go, w Tarnowie 20-go i 25 go, w Tarnobrzegu 27-go, w Sanoku 13-go, w Samborze 18-go, w Rohatynie 24-go, w Nowym Sączu 16 go, w Białej 21-go, w Krakowie 29 go, w Jarosławiu 24 go, w Rawie ruskiej 27-go, w Brodach 29 go, w Niżniowie 15-go, w Hadyńkowcach 17-go, w Czerniłowie mazowieckim 19-go, w Bucniowie 20-go.

W miesiącu październiku: w Krakowie 1-go, w Horodence 2-go.

Zwraca się przy tem uwagę, że wojskowa komisya zakupna remont na powyższych jarmarkach kupować będzie jedynie konie w wieku od ukończonych 4 do 7 lat, miary 158 do 166 cm., a to za cenę przeciętną 650 k., nadto, że za konie, które komisya uzna, jako „doskonałe“, otrzyma hodowca jeszcze premię w kwocie 20 koron.

Uprawa roślin przemysłowych i lekarskich. Gospodarstwo rolne, produkujące wyłącznie tylko zboże, przynosi dziś tak małe dochody, a na odwrót potrzeby życia tak ciągle wzrastają, że rolnik, szczególnie mający mało pola, musi się oglądać za innemi gałęziami dochodu. Rozmaicie sobie ludzie radzą: ten ma stały zarobek, ów umie jakieś rzemiosło, inny szuka pomocy w przychowku koni, bydła lub nierogacizny. Zwracamy uwagę naszych Czytelników na jeden jeszcze sposób przysporzenia sobie dochodu z ziemi, który u nas prawie wcale nie jest znany. Tym sposobem łatwym, który mógłby się stać lepszym nawet od innych, jest uprawa roślin przemysłowych i lekarskich. Ceny niektórych takich roślin.

Nazwa rośliny:	Zbiór z 1/2 morga:		Dochód:	
Kozłek lekarski . . .	10—15	cetnarów	200—300	Koron
Dzięgiel	12—16	„	180—240	„
Ślaz	12—16	„	360—480	„
Lubczyk	12-16	„	140—190	„
Izop ogrodowy . . .	12—14	„	160—180	„
Macierzanka	8—10	„	200—260	„
Chaber kosmaty . . .	12—16	„	140—190	„
Korzeń mydlany . . .	12—18	„	300—450	„
Szałwia	8—10	„	160—200	„
Miodownik	6—8	„	300—520	„
Piołun	18—25	„	75—125	„
Mięta pieprzowa . . .	4—6	„	340—500	„
Anyż	4—6	„	190—240	„
Koper włoski	6—8	„	180—240	„
Kminek	7—8	„	160—190	„
Majeranek	15—16	„	420—440	„

Głos z Glińska. Szanownym Czytelnikom „Prawdy“ podaję kilka słów z naszych stron. Glińsko koło Żółkwi jest wsią dość przemysłową. Jest tu kopalnia węgli hr. Romana Potockiego, fabryka kafli, garncarstwo a 3/4 ludności żyje z zarobku. Wielu pozbyło się gospodarstw przez pijaństwo. Nad wsią wszechwładnie zapanował żyd — ośm sklepów i karczma, a nadto dziesiątki morgów ziemi w jego rękach. Jest też tu

cerkiew i ruski ksiądz, jest szkoła, gdzie chrześcijanie razem z żydami się uczą — ale przytem ciemnota wielka. Jest kilkunastu gospodarzy Polaków. Ci, trochę oświeceńsi, założyli Kółko rolnicze i sklep. Sklepikarz atoli, a zarazem przewodniczący Kółka wprowadził je w takie długi, pozaciągane u żydów w Żółkwi, że dziś nie sklepem, ale długami trzeba zarządzać na pośmiewisko całej gminy. Gorszących kawałków byłego sklepikarza nie chcę nawet opisywać. Gdyby tak Zarząd Główny Kółek rolniczych przez swego lustratora zechciał wglądnąć w gospodarkę tutejszego Kółka, to możeby ono dało się jeszcze jakoś poprawić. Pozdrawiam Szan. Redakcyę

Czytelnik.

List z Rudawy. Widząc, jak wiele się złego na świecie robi, postanowiłem napisać kilka słów do „Prawdy". Ja tak miarkuję, że początkiem wiela złego jest niepowściągliwość w piciu, czyli pijaństwo. Po misyach trochę to ucichnie a potem znowu bierze górę. Misyonarze pozwalają pić na wypadek potrzeby t. j. choroby. Ale ludzie tych wypadków sobie robią tak dużo, że się i co tydzień trafiają u niektórych, a zwłaszcza u kobiet. A jak już przyjdą chrzciny lub jaka zabawa, a rozochocą się, to już i końca nie ma. A nietylko piją, ale jeszcze gorszych bezeceństw się dopuszczają. Jakże tu Pan Bóg będzie błogosławił dobytkiem, urodzajem i dobrem pokoleniem! Po misyi aż radość. Niejeden pomał, że to tak łatwo bez pijatyki się obejść, ale cóż kiedy wnet daje się kusić — a najgorzej zacząć.

Piszący te słowa byłem też na tej złej drodze, a przecież przy pomocy Bożej wszystkom zwyciężył, a teraz proszę wszystkich za pośrednictwem tej „Prawdy" by się opamiętali i porzucili szkaradny nałóg pijaństwa, bo inaczej Bóg nam nie będzie błogosławił.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. Płatek. Za nadesłany wiersz dziękujemy, ale go nie wydrukujemy, bo nie odpowiada warunkom dobrej poezyi — a w szczególności brak mu rytmu.

Sz. Konik. Odpowiedź na zapytanie prawne otrzymacie wkrótce.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 26 sierpnia.

Pszenica 9·65—10·—; żyto 7·70 8·00; jęczmień 7·10—7·25; owies 8·00—8·80; groch 9·00—13·00; tatarka 7·00—9·00; proso 5·00—5·75; fasola 7·00—8·00; jagły 9·00—12·00; siano 3·20; koniczyna 3·60; słoma 2·30; kukurudza 6·70 koron za 50 klg. Kopa jaj 2·40—3·00; masła 1 klg. 2·00—2·40; ziemniaków hektolitr 2·30—4·00 koron.

Kalendarz kościelny.

31. **Niedziela 15 po Ś.** św. Rajmunda w. — 1. Poniedziałek, św. Idziego opata. — 2. Wtorek, św. Stefana kr. i Kaliksty. — 3. Środa, św. Bronisławy i Eufemii. — 4. Czwartek, św. Joachima i Rozalii p. — 5. Piątek, św. Wawrzyńca i Urbana. — 6. Sobota, Wig. św. Zacharyasza pr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.